

ZBIGNIEW JANAS

ur. 1953; Warszawa



Miejsce i czas wydarzeń	Polska, PRL
Słowa kluczowe	opozycja, PRL, opozycja w PRL, przerzuty, opozycja czechosłowacka, Hanna Walenta

Pomoc rodziny Walentów

W międzyczasie pojechałem do Hani Walenty. To jest taka rodzina, której ojciec, profesor Sokołowski, był twórcą Pienińskiego Parku Narodowego. Oni byli właścicielami – co ciekawe przez ten komunizm też zachowali – takiej willi witkiewiczowskiej, Ornak, w Zakopanem. Piękna willa. Zabytkowa, w tej chwili już ma pewnie ze sto pięćdziesiąt lat. Modrzewiowa, z tych wielkich bali. Bardzo piękna willa. Ja tam się jedne wakacje ukrywałem i jednocześnie spędzałem wakacje z moim synem. Wtedy jeszcze żył ojciec Hani, który był kurierem, oficerem armii, zrzutkiem spadochronowym. Trochę się nie mógł nadziwić, że my w konspiracji tak żyjemy. Bośmy chodzili, normalnie, z synem na wycieczki. Zresztą nie sami bo z Hanią, oczywiście, jej synem i córką. Cała ta rodzina była zaangażowana. Bardziej lub mniej. Dlatego, że Hani brat, Tadeusz, konspirował cały czas i był jednym z twórców „KOS-a”, takiego podziemnego pisma i tam cały czas działał. Tak, że ja oczywiście od razu do Hani pojechałem. Ściągnąłem ich. Mówię, że mają mi opracować dokładnie [trasy] w Tatrach z bardzo dokładnymi wyliczeniami, ile trzeba czasu iść, jakie dystanse. Gdzie mogą być niebezpieczeństwa? Gdzie mogą być patrole? Mieli na to dziesięć dni. Ja musiałem dostać bardzo dokładne dane, dokładnie opracowane i w taki sposób opisane, żeby po przekazaniu ich do Pragi, czy ogólnie, do Czechosłowacji, oni dokładnie wiedzieli, gdzie mają wyjść. Dokładnie. I, żeby to samo mogli sobie opracować od drugiej strony. Żeby nie było nieporozumień. I rzeczywiście, opracowali to wszystko. Pojechali specjalnie. Chodzili, mierzyli kroki, czasy. [Sprawdzali] wszystko – jakie miejsca, jak trzeba wyjść, jak trzeba dokładnie przejść. Niezadługo potem pojechałem na pierwsze spotkanie z Petrem. Byłem z Januszem Onyszkiewiczem, bo zawsze albo parami się chodziło, albo się chodziło z „obstawą”, to znaczy, że jedni szli tu, a drudzy oddzielnie. Albo szli lasem, jak były takie możliwości, żeby w razie czego wiedzieć, że ktoś został aresztowany, zatrzymany. Bo przecież tam mogli człowieka zastrzelić, zabić i nikt by tego nie wiedział. Więc najczęściej właśnie w „obstawie” chodziły dzieci Hani, Tomek i Agnieszka. Tomek

chodził też na przerzuty. Hania, zresztą też chodziła na przerzuty. Córka, Agnieszka chodziła. Cała rodzina Walentów. I miałem już wypracowane miejsca na to pierwsze spotkanie i szlak. Na tym szlaku nigdy nie nastąpiła wpadka. Myśmy tam się regularnie spotykali. Nawet poszliśmy na spotkanie, kiedy Wrocław miał wpadkę. Poszliśmy na spotkanie właśnie tu. Z Mirkiem. Bo do Mirka ja miałem zaufanie. To był szlak przez [Dolinę] Chochołowską. Do schroniska w Chochołowskiej i w górę na Grzesia. I tam po drodze, właśnie na samym Grzesiu, jak się schodziło na [Przełęcz] Bobrowiecką były miejsca wyznaczone do zamiany plecaków z przerzutem. Natomiast na spotkania nie chodziliśmy do góry na Grzesia, tylko od razu na takim zakręcie, schodziliśmy w las i idąc lasem, przechodziliśmy na Bobrowiecką.

Data i miejsce nagrania	2016-04-14, Lublin
Rozmawiał/a	Joanna Majdanik
Redakcja	Agnieszka Piasecka
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"